

Pięćdziesięciolecie wyższej uczelni nie jest na ogół żadnym wydarzeniem, zwłaszcza gdy idzie o uniwersytety, których metryki mają często po parę setek lat. Ale z tym uniwersytetem w Poznaniu sprawa szczególna. Jego powstanie poprzedziło przecież kilkadziesiąt lat starożytności wielkopolskiego o utworzenie uczelni akademickiej.

Zadnej przesady. Toż już w 1519 r. niemalym trudem utworzono w Poznaniu szkołę o charakterze akademickim, której prawa i przywileje Akademii zatwierdził w 1685 r. Jan Sobieski. Od imienia założyciela nazywano tę szkołę Akademią Lubrańskiego. Protesty uczonych krakowskich, zazdrosnych o tamtejszy uniwersytet, przeskoczyły w na daniu poznańskiej szkole statusu uniwersyteckiego. A był już złożony konkretny projekt. Ale i tak Akademia była drugą w historii na szczeblu wyższej uczelni, śmiało współzawodniczącą z Uniwersytetem Jagiellońskim. W 1573 r. o-bok Akademii Lubrańskiego powstało w Poznaniu Kolegium Jezuitów (pierwszy rektor: Jakub Wujek). Wszczęto znów starania o uzyskanie dla statusu uniwersytetu. Uzyska no już zgodę Zygmunta III, ale ponownie protest Krakowa okazał się skuteczny. Dalsze starania o uniwersytet w Poznaniu podejmowano za Jana Kazimierza.

I tak to trwało przez stulecia. Drugą połowę wieku XIX można niemal traktować jako okres bezpośrednich przygotowań do utworzenia uniwersytetu. W 1841 r. rozpoczęto wykłady publiczne, potem czyniono próby założenia wszechnicy, wreszcie utworzono w Zabikowie Wyższą Szkołę Rolniczą. Konspiracyjna działalność Towarzystwa Wykładów Naukowych przekształciła się w 1918 r. w 2-letnie Kursy Naukowe działające aż do otwarcia Wszechnicy Piastowskiej jako ośrodek przygotowujący kandydatów do wyższych studiów. Wreszcie ogromny, patriotyczny zryw mas ludowych w Powstaniu Wielkopolskim, którego rezultatem był m. in. także poznański uniwersytet. Istnieje tu bezpośredni związek między czynem zbrojnym i ofiarną pracą środowiska naukowego.

Wszechnica Piastowska otworzyła podwoje 7 maja 1919 r. (nazwę Uniwersytet Poznański nadano uczelni później). Ale już w styczniu tegoż roku Komisariat Naczelnej Rady Ludowej powołał Wydział Filozoficzny uczelni, co dziś z perspektywy pół wieku można traktować jak akt symboliczny. Oto od początku triumfowała na uniwersytecie myśl humanistyczna, która potem w ciągu dziesięcioleci miała odnieść tak znakomite sukcesy. Jest przecież sprawą niewątpliwą, że — nie ujmując niczego naukom przyrodniczym — to właśnie humanistyka zadecydowała o randze poznańskiej uczelni.

Miało więc nareszcie tę uczelnię społeczeństwo, które tak pilnie odczuwało potrzebę oparcia się w walce z naporem germanizacyjnym o instytucję naukową cieszącą się wielkim autorytetem moralnym. Od początku rozumiano rolę tego uniwersytetu jako bastionu kultury polskiej na zachodnich rubieżach kraju. Ten to bastion miał do spełnienia wielką rolę w walce z germanizmem. Jak wykazała historia rolę tę spełnił z honorem.

Od początku atmosferę na uczelni kształtowały przede wszystkim kierunki humanistyczne. Badania naukowe wielu katedr miały charakter polityczny, a ich wyniki miały duże znaczenie w walce obronnej żywiołu polskiego przed naporem germanizacyjnym. Kapitał w tym rolę m. in. Józefa Kostrzewskiego, jednego z założycieli uniwersytetu. Całe jego życie to przecież walka z nacjonalistycznymi teoriami archeologii niemieckiej. Odkrył Biskupin i udowodnił — a w ślad za nim i nauka polska — autochtoniczność Słowian i ich wysoką kulturę. To on utworzył archeologiczny ośrodek uniwersytecki w Poznaniu, to z jego szkoły wyszedł cały zastęp wybitnych uczonych działających współcześnie (Hensel, Jażdżewski, Rajewski i in.). Ogromny był też wkład archeologii poznańskiej w ogólnonarodowe obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego. Giecz, Ostrów Lednicki, Gniezno, Poznań — te odkrycia i interpretacje z okresu obchodów utwierdziły przodującą pozycję archeologii polskiej w Europie. Ułatwiły eksport pol-

skiej myśli archeologicznej, zwłaszcza do Bulgarii, Francji i Włoch.

Od początku poznańskiego uniwersytetu ukształtował się na nim silny ośrodek historii Polski i Słowian, zwłaszcza zachodnich. Nawiązano do wcześniejszych badań i osiągnięć Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (badania nad nazwami polskimi na ziemiach zachodnich). Rozpoczęto gruntowne badania nad procesami formowania się społeczeństwa polskiego w średniowieczu (prof. K. Tymieniecki, zmarły przed kilku tygodniami). Przeprowadzono analizę podstaw formowania się państw słowiańskich i Polski (prof. H. Łowmiański). Ukazały się pionierskie i oryginalne prace o państwie Samona i początkach Państwa Polskiego (prof. G. Labuda).

Właściwie można mówić o wspólnym dorobku archeologii i historii średniowiecznej — było nim przede wszystkim przewyżczenie niemieck-

Mieczysław Skąpski

Kuźnia ludzi i idei

kiej kolonizacyjnej teorii genetyki miast słowiańskich i polskich. Krótko mówiąc to nie Niemcy czy Niemiec kolonizatorzy byli twórcami słowiańskich miast, lecz Słowianie sami stworzyli własną, oryginalną kulturę na wysokim poziomie. Te osiągnięcia były oczywiście rozwijane i kontynuowane przez młodszą generację naukowców. I tak jest do dzisiaj. Można by wymienić wiele osiągnięć tej generacji: studia nad Kroniką Wielkopolską, nad polskim średniowieczem i jego kulturą, nad obronnością kraju, a zwłaszcza jego granicami zachodnimi przed naporem germańskim.

I zawsze to spojrzenie na zachód. Oto inny silny ośrodek myśli humanistycznej — ośrodek historii gospodarczej. Początki nadała mu znakomita działająca prof. J. Rutkowskiego, a następnie jego uczniów — dziś profesorów: Rusińskie go, Deresiewicza, Łuczaka, Topolskiego i innych. Wymieńmy choćby badania nad okupacją niemiecką w Poznaniu i w Polsce, nad procesami gospodarczymi na Ziemiach Zachodnich.

Poznań stał się też dzięki uniwersytetowi (no i ludziom!) wybitnym ośrodkiem socjologicznym. Poznańska szkoła prof. F. Znanieckiego reprezentowała poziom światowy i była też znana na całym świecie. Poznański Instytut Socjologiczny



przeprowadził szereg zupełnie pionierskich akcji badawczych (m. in. o życiu klasy robotniczej). Uczniowie Znanieckiego — Szczurkiewicz, Chałasiński, Szczepański to dziś czołwka współczesnej socjologii polskiej.

A czymże jest obecny Instytut Zachodni jak nie emanacją uniwersytetu? Założyli go przecież i prowadzili naukowcy uniwersyteccy. Było to początkowo przedłużenie kierunków i pracy historycznej myśli uniwersyteckiej (walka z nacjonalistycznymi tendencjami i teoriami uczonych niemieckich, dotyczącymi historii naszych ziem). Wreszcie szereg innych ośrodków uniwersyteckich i szereg ich osiągnięć zasługiwałoby na odnotowanie (historia sztuki, etnografia, muzykologia i folklor muzyczny itp).

Dobre tradycje nie ugięły się przed niemieckim terrorem podczas II wojny światowej. Poznańscy uczeni zeszli do konspiracji; działali w Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich (instytucja unikalna, budząca do dziś sensację w świecie naukowym), w konspiracji wojennej, w Szarych Szeregach. No a po wojnie ofiarne stanęli do organizacji życia naukowego, w nierównie tym razem korzystniejszych warunkach społecznych, a potem także materialnych. I trudno byłoby znowu przecenić to, co nasz uniwersytet zrobił dla całej zachodniej polski kraju, dla której był jedyną uczelnią uniwersytecką. Potem jak prawdziwa Alma Mater wydawał z siebie inne uczelnie: Akademię Medyczną, Wyższą Szkołę Rolniczą, Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego, punkty konsultacyjne rozsiane po wszystkich większych miastach Polski zachodniej i północnej.

Był zawsze tym, czym być powinien — wielką kuźnią naukową, twórczą poznańską oraz wielką wytwórnią kwalifikowanych kadr naukowych i zawodowych. Kuźnią ludzi i idei, bez których nie ma kultury.

Wojciech Burtowy

KATEDRY OBYWATELSKIEGO MYŚLENIA?

Gdyby środowisko studenckie zawsze darzyło swoje władze samorządowe takim zaufaniem, jakim darzy je całe społeczeństwo — w kronikach marca zapisano by mniej bolesnych faktów. Zbierające się na ulicach i placach grupy chętniej dawały posłuch warcholom niż ape-lującym o rozsądek działaczom organizacji młodzieżowych. Autorytet kolegów, którym studenci z własnej woli, bo z wyboru, powierzyli funkcje przywódców, nie oparł się demagogii samowładców. A jednak społeczeństwo nie cofnęło kredytu zaufania. Przeciwnie — dąży się do rozszerzenia uprawnień samorządów. Tezy na V Zjazd postulowały znaczny, bo sięgający jednej trzeciej składu, udział młodzieży w organach samorządowych uczelni. Wy-nika to i z przypuszczeń, że po marcowej lekcji studenci wiele zrozumieją. Rzeczywistość zdaje się potwierdzać te przypuszczenia.

Studenckie samorządy istnieją na uczelniach i w domach akademickich. Na uczelniach — rady lat, rady wydziałowe i uczelniane, w domach — rady mieszkańców. Kom-petencje najniższych ogniw budziły do niedawna mnóstwo wątpliwości. Rada roku jedynie w marginalnych kwestiach mogła podejmować samodzielne decyzje. Starosta nosił indeksy do dziekanatu albo legitymacje do przedłożenia, ogłaszał komunikaty o terminie egzaminów — i często na tym kończyła się jego rola. Z reguły większym szacunkiem cieszył się zastępca do spraw turystyki posiadający określone możliwości urządzania wycieczek i rajdów (trzeba tu wyjaśnić, że Zrzeszenie Studentów Polskich dawno uzyskało pełną autonomię w tej dziedzinie). W efekcie wyborcom zależało, aby turystyką zajmował się ktoś energiczny, przedsiębiorczy, odpowiedzialny. Mniej interesowali się, kto zanie-sie indeksy.

Słabość ogniw, które powinny najżywiej i najsukceszniej reagować na codzienne studenckie troski sprzyjała powstawaniu opinii o niemocy wyższych instancji. Nie nale-ży sądzić, że mowa tu wyłącznie o troskach natury bytowej lub kłopotach w nauce — jak dla każdego człowieka tak i dla studenta troskami są także wahania światopoglądowe, niejasności polityczne, ocena postaw moralnych.

Środowisko poznańskie znajduje się na najlepszej drodze do radykalnego uzdrowienia sytuacji. Już wcześniej głos rady roku liczył się poważnie przy rozdziale państwowych funduszy przeznaczonych na pomoc dla studentów. Samorządy

dokonywały analizy wyników sesji egzaminacyjnych. Dąży się, aby one kierowały na praktyki i na miejsca zatrudnienia po studiach. Im wreszcie przypadnie czuwanie nad realizacją obowiązku fizycznej pracy studentów.

Samorządy uczelniane, ale przede wszystkim rady mieszkańców roz-taczają opiekę nad społecznym mie-niem. Innymi słowy rady mieszkań-ców są pełnoprawnymi gospodarzami domów akademickich: pokoi mieszkalnych, pokoi nauki, stołów-ek, klubów, radiowęzłów. W ich gestii leży egzekwowanie poszanowa-nia wspólnego dobra, przysługuje im przywilej decydowania o toku życia w „akademiku”. Kierownik wypełnia funkcje administra-cyjne.

Tak się zakłada, ale niekoniecznie tak się dzieje. Zapewne można wymagać większej aktywności i większej dojrzałości od samorządów, lecz pozostawmy im nieco czasu — rok akademicki dopiero się zaczął, przedwcześnie na krytykę aktualnych poczyną. Natomiast nie za wcześnie na sygnalizowanie trudności, jakie napotykały samorządy we współpracy z władzami uczelni.

Przedstawmy rzecz na dwóch nie najistotniejszych wprawdzie, ale wyrazistych w swej prostocie przykładach.

Przykład pierwszy: samorząd pragnie w każdym domu zakwaterować jednego studenta V lub VI roku Akademii Medycznej jako społecznego inspektora sanitarnego; jedna uczelnia nie wyraża zgody nim nie zasięgnię języka w ministerstwie chociaż inne uczelnie zaakceptowały natychmiast bezsprzecznie słuszny wniosek bez konsultacji na tak wysokim szczeblu.

Przykład drugi: W nowym domu Uniwersytetu przy ulicy Zwierzynieckiej i w domach Politechniki ustalono dwa dni odwiedzin w tygodniu. Za ład odpowiadają rady mieszkańców. Ponadto rady wydają indywidualne zezwolenia na pobyt gości w dniach, w których ogólnych odwiedzin nie ma. Zezwolenia wydaje się w uzasadnionych przypadkach, na przykład gdy odwiedzającym jest ktoś spoza Poznania. Upowszechnienie tego modelu natrafia na kolosalne opory i wobec tego rodzić zjawiają się w niewłaściwym dniu w niektórych domach nie zobaczają nawet, w jakich warunkach syn czy córka mieszka. A właśnie zależy nam chyba, żeby zobaczyli i wyrobili sobie odpowiedni stosunek do ewentualnych utyskiwań swych dorosłych pociech na ciężką dolę studenta.

Wszyscy mieszkańcy pokoju tracą prawo do zezwoleń na przyjmowanie odwiedzin poza wyznaczonymi dniami, gdy samorząd stwierdzi, że choćby raz naruszono w tym pokoju ustalone przepisy — obo-

Dokończenie na str. 2

Przepraszam, czy można...

Są sytuacje, są rzeczy, są potrzeby, których jedni nie lubią, a drudzy je cenią. Nie brak też zjawisk, co do których wyczuwa się awersję niemal powszechną. Exempłum — krytyka i samokrytyka. Bardzo wiele trzeba by świecić i masę czasu, by zna-leźć człowieka chętnego do słuchania krytycznych uwag, skorego ponad to poddać samokrytyce własne po-stępki.

Nie lubimy krytyki, kierowanej pod naszym adresem i nie lubimy dokonywać w swych prze-win. Sęk w tym, iż w życiu wiele pożyteczne bywa nie tylko to, co miłe; także sytuacja, zjawiska, rzeczy nie lubiane — wychodzą nam częstokroć na zdrowie, że wspomnę choćby stosowanie lekarstw, bądź zimny prysznic.

Wracając zaś do krytyki i samokrytyki: upowszechniły się te pojęcia niepomierne w pierw-szych latach po ostatniej wojnie. Z krytyki, jako instrumentu doskonalenia organizacji pracy, doskonalenia naszego życia społecznego i gospodarczego — nawykliśmy czynić powszechny użytek. Prawo wyrażania krytycznych opinii o tych czy innych przejawach naszego życia stało się niepisany przywilejem, z którego powszechnie zwykliśmy (przynajmy, nie zawsze dostatecznie odpowiedzialnie) korzystać.

Nieco innym torem potoczył się los hasła: samokrytyka — w grun-tach rzeczy stanowiącego przysto-

wiową drugą stronę medalu, zwa-nego krytyką. Trudno przecież poddawać ocenie wyłącznie spra-wy i zjawiska pozostające poza nami — z zachowaniem swoistego statusu eksterytorialności naszego „ja”.

Najłatwiej krytykować, trudniej godnie wytrwać na pozycji krytykowanego, najtrudniej — poddać się krytycznej autoocenie, czyli samokrytyce. Samokrytyka, sama w sobie nie będąca zabie-

Wiesław Porzycki

O nielubianej

giem zachwycającym, skażona jest ponadto — mam na myśli do świadczania starszych spośród nas — piętnem formalizmu okre-su „kultu jednostki”. W tamtych to latach byliśmy czasem świadkami (albo... autorami) samokrytyki zadanej, nie w pełni szczerzej i deklaracyjnej.

Nie znaczy to, by mało warta była sama myśl, sama idea samo-krytyki, znanej zresztą ludzkości od dawien dawna, tyle, że pod mianem autokrytycyzmu, czy krytycyzmu wobec samych siebie. Chodzi bowiem w przypadku samokrytyki, która to nazwa by

może nie jest fortunna — o nic innego, jak o przeciwność na-szego braku krytycyzmu wobec siebie, o przeciwność naszego bezkrytycznego stosunku do własnych posunięć, własnej robo-ty.

Rzetelna, nacechowana kryty-cyzmem autoocena — jest każde-mu myślącemu człowiekowi ko-nieczna. Jest to rodzaj psychote-rapii, aplikowanej w trosce o pra-widłowy rozwój naszej osobowo-ści, a zarazem w trosce o bieg po-ruczonych nam spraw, czy efekty wypełnianych przez nas obowią-z-

przecież o to, by — w oparciu o deklaracje — zmierzać do praktycznych wniosków. Mogą te wnioski w pierwszej kolejności mieć na uwadze, to co zwykliśmy określać jako „pracę nad sobą”, „doskonalenie się”, czy „eliminowanie przywar”. Końcowym wszakże efektem samokrytycz-nych opinii powinno być dosko-nalenie naszej roboty, usunięcie dostrzeżonych niedomagań, także w sferze współżycia w pracow-niczym zespole.

Naturalnie, nie może się samo-krytyka stać rodzajem ekspiacji. Oto przyznajemy się, iż działało się nie tak, jak trzeba, byle jak, czy zgola niegodziwie. Ale, że się już o tym rzekło, tedy winę nam odpuszczono, wszystko jest przeto w porządku i można zaczynać na nowo — po staremu. Wartość instytucji samokrytyki tkwi prze-cież nie w jej ekspiacyjnym cha-rakterze, lecz w tym, iż stać się ona może istotnym elementem postępu: elementem doskonalenia naszej pracy, poprawy atmosfery w naszym najbliższym otoczeniu, korygowania cech, przesądzą-cych o naszej osobowości.

Nie jest też — i nie może być — samokrytyka instrumentem, wynalezionym na wyłączny uży-tek przeciętnych zjadaczy chleba. Krytyczna autoocena jest przywi-lejem i obowiązkiem każdego z nas, tym znaczącej, im bar-dziej eksponowane sprawujemy funkcje. Ma przy tym samokrytyka ceną cechę uniwersalności: zastosowanie jej w życiu fami-lijnym może także przynieść nad spodziewane owoce...

Teatr czeka na młodych aktorów

Bieżący sezon kulturalno-oświatowy w Wielkopolsce przebiega pod hasłem „Roku Teatru”. Jakie problemy organizacyjne i ideowo-artystyczne nurtują obecnie środowisko teatralne? Z tymi m. in. pytaniami zwracamy się dziś do dyrektora i kierownika artystycznego Teatru im. A. Fredry w Gnieźnie **Jana Perza**.

— Główny postulat teatru, w którym pracuję — powiedział dyktor Perz — wiąże się ze sprawami szkolnictwa artystycznego. Szkoły teatralne praktycznie rzecz biorąc przygotowują obecnie kadry aktorskie niemal wyłącznie dla miast, w

nie mówi się im w ogóle o potrzebach pracy w terenie.

— Jakże zadania artystyczne i ideowe stawia sobie Pan obecnie w Gnieźnie? Jaki model teatru chce Pan w praktyce realizować?

— Moim ideałem teatru jest teatr sprawdzający się w autentycznym kontakcie widza ze spektaklem. Teatr taki musi obowiązywać świadomością ojczyźnej tradycji, ale musi on też umieć żyć współczesnością. Stąd też widzę obecnie dużą rolę teatru politycznego. Jest on nam wychowawczo i ideowo bardzo po prostu potrzebny.

Biorąc na przykład na warsztat „Odwetów” Kruczkowskiego na inaugurację sezonu zdawałem sobie sprawę, że efektowniej i z większym rozgłosem zacząłbym może sezon inną pozycją. Ale w kontakcie z widzami publicystyka „Odwetów” anno 1968 nabrała szczególnej ostrości. Teatr powinien także mieć swój udział w wychowywaniu młodzieży, powinien mówić jej prawdę o dramatycznych drogach powojennego pokolenia Polaków do socjalistycznej ojczyzny.

I proszę mi wierzyć, że wybór „Odwetów” na inaugurację sezonu okazał się w sumie bardzo trafny. Istnieje kolosalne zainteresowanie tą sztuką, zwłaszcza wśród młodzieży.

— Co może Pan powiedzieć na temat repertuaru teatru gnieźnieńskiego, jego założeń programowych?

— Wydaje mi się, że udało się nam w tym sezonie znaleźć bardzo korzystny zestaw sztuk, zestaw, który tworzy jakąś zamkniętą całość: „Odwetów” Kruczkowskiego, „Święta Joanna” Shawa, „W lipcową noc” Górczyńskiego, adaptacja „Pamiętnika” Jakuba Wojciechowskiego. Te pozycje stanowią będą główny nurt ideowo-artystyczny sezonu.

Poza tym znalazł się w repertuarze montaż na 25-lecie LWP zatytułowany „Spoza gór i rzek” Jerzego Markowskiego i Jerzego Urbana. Jest współczesna sztuka czeska „Księga nad rzeką” F. Sramka. Jest oczywiście Fredro, tym razem z komedią „Ożenić się nie mogę”. Chcemy także wystawić Pirandella: „Giganci zeszli z gór”. Największe jednak ambicje i nadzieje wiążemy jak to już raz podkreśliłem, z tymi pierwszymi sztukami, szczególnie z pozycją Górczyńskiego. Sztuka ta pochodzi z 1903 r., ale od tych lat nie była grana. Pokazuje ona losy chłopki-żołnierki na tle bardzo ciekawie zarysowanego środowiska ziemiańskiego i bohemy artystycznej. Wydaje mi się, że to pozycja ciekawa, warta przypomnienia.

O samej adaptacji pamiętnika Jakuba Wojciechowskiego trudno mi jeszcze coś konkretnego powiedzieć. Pamiętnik uważam jednak za rewelację. To niezwykle interesujący, pasjonujący wręcz nawet dokument najnowszej historii Wielkopolski. Obejmuje on lata od schyłku XIX wieku aż po współczesność. Jego autor zmarł w 1958 r. Pokazuje on najogólniej mówiąc drogę zdobywania świadomości klasowej robotnika rolnego, jego pełną dramatycznych spój autobiografię.

Rozmawiał:

OLGIERD BŁĄŻEWICZ

Powiat koniński należy do największych w województwie. Pod względem obszaru (1360 km kw.) jest dwa razy większy np. od powiatu ślępeckiego. Liczbą ludności (ponad 130 tys.) wyprzedza go jedynie powiat poznański; ma on trzy razy więcej mieszkańców niż powiat chodzieski i czterokrotnie więcej niż międzychodzki. Obejmuje 5 miast i 285 wsi sołeckich. Stanowi centrum Konińskiego Okręgu Przemysłowego (4248 km kw. i 360 tysięcy mieszkańców). Co czwar ty mieszkanie powiatu pracuje w gospodarce społecznej (około 30 tysięcy), z tego większość w kopalniach i w budownictwie.

Ten dynamiczny rozwój ekonomiczny powiatu datuje się od przystąpienia do eksploatacji złóż węgla brunatnego, budowy elektrowni i fabryk. Miasto Konin odżyło, 2,5-krotnie powiększyło swoją ludność, dzięki imigracji z miasteczek i wsi. Podniósł się także dochód mieszkańców wsi, dorabiających w konińskich zakładach pracy. A że te zakłady mają nowoczesne urządzenia i wymagają kwalifikacji, podniosła się wiedza techniczna. Wszystko to razem daje dobre warunki dla rozwoju życia kulturalnego. Właśnie to zagadnienie stanowi przedmiot naszego zainteresowania.

Rozpatrzmy najpierw dorobek w zakresie bazy lokalowej i wyposażenia. Życiem kulturalnym kieruje tu mający za sobą dobre tradycje Powiatowy Dom Kultury w Koninie. Podlega mu 13 gromadzkich ośrodków kulturalno-oświatowych, 56 klubów-kawiarni i 7 świetlic. 3 gromadzkie ośrodki kulturalno-oświatowe mają charakter wiejskich domów kultury, 5 z tego rodzaju placówek w budowie; 3 powstają z inicjatywy ZMW, a 2 z inicjatywy ogółu środowisk wiejskich. Ponadto 7 mniejszych placówek kulturalnych stawiają ofiarne Ochotnicze Straże Pożarne, 6 zaś — wioski. Za kilka więc lat na jedną placówkę kulturalną przypadać będzie nie 4 ale 3 wioski.

Wszystkie gromadzkie ośrodki posiadają telewizory i radioodbiorniki. Różnie się jednak przedstawia stan i wyposażenie szczególnie interesujących nas klubów (21 „Ruch” i 35 — gminnych spółdzielni). Klub z prawdziwego zdarzenia znajduje się w Kleczewie, dysponuje on 4 lokalami. 9 klubów ma po 2 lokale — co również pozwala na rozwinięcie szerszej działalności. 46 klubów — to właściwie jednoizbowe kawiarenki. 5 klubów zostało zlikwidowanych. Cukrownia w Góslawicach klub przekształciła w zakładową świetlicę, w Ślesinie został zamknięty z braku odpowiednich warunków. W Kazimierzu Biskupim pomieszczenie zabrała kopalnia na własny użytek. W Świętoku lokal klubowy był potrzebny

szkole, a w Paprotni nie było żadnego zainteresowania ze strony młodzieży. 60 procent klubów wymaga remontu, 10 procent — remontu kapitalnego. Większość nie ma ubikacji. We wszystkich są radioodbiorniki i adaptory, w 43 — telewizory, w 4 — magnetofony i w 3 — epidiaskopy.

Jak z tego przeglądu wynika, większość placówek kulturalnych zainstalowana została w pośpiechu, w starych budynkach. Prezydium gromadzkich rad narodowych nie dysponują odpowiednimi zasobami pieniężnymi na ich utrzymanie we właściwym stanie. Innych mecenasów brak.

Kadra tych placówek kulturalnych nie odpowiada nowoczesnym wymogom. W 6 prowadzą działalność osoby ze średnim wykształceniem, a w 50 — z wykształceniem zaledwie podstawowym. Z braku odpowiednich ludzi angażuje się przeważnie młode kobiety, nie przygotowane ani do obsługi handlowej ani do pracy kulturalno-oświatowej. „Ruch” i gminne spółdzielnie

lokomocji (dojazdy autobusami, gorzej z powrotami o późnej porze wieczorowej).

W klubach działa 81 zespołów i kół zainteresowań, w tym 9 muzycznych, 6 recytatorskich, 14 teatralnych i aż 46 szachowych, brydżowych i filatelistycznych. Pięknym wyjątkiem jest tu klub w Kowalewku, który w dwóch minionych latach tak pod względem wyposażenia i wyglądu jak i działalności zaję drugie miejsce w województwie.

Ogólnie stwierdzić należy, że baza lokalowa znacznie przetrasta zasoby kadrowe, zasoby inicjatorów i organizatorów życia kulturalnego, to z kolei odbija się na aktywności poszczególnych środowisk.

I jeszcze zagłębimy do mieszkań, aby stwierdzić, czy są one wyposażone w środki masowego odbioru kultury, radioodbiorniki i telewizory, czy do nich docierają czasopisma. Gdy w Koninie i w miasteczkach prawie każda rodzina posiada radioodbiornik, to na wsi — co druga. Jeden telewizor w miastach przypada na dwie rodziny, na wsi na 9 rodzin. Co ósma rodzina na wsi abonuje dziennik, a co druga — czasopismo, w miastach zaś prasa codzienna i tygodniowa dociera do każdego domu.

Jak na powiat o tak dużej dynamice ekonomicznej jest to bardzo mało. Ludzie w tym nie tak dawno zacofanym regionie nie wyrobili sobie nawyku korzystania z dóbr ogólnonarodowej kultury. Część swoich zarobków przeznaczają na inwestycje gospodarskie, na kształcenie młodzieży, na motoryzację. Zainteresowania swoje ograniczają do własnego środowiska mieszkalnego.

W tym rozbiciu zaścianka należy pomóc mieszkańcom miasteczek i wsi powiatu konińskiego. Nie jest to sprawa prosta. Wydaje się, że należy więcej uwagi zwrócić na dobór kadry kierowniczej placówek kulturalnych. Potrzebni są młodzi organizatorzy, dobrze przygotowani. W nien też nastąpić rozdział funkcji sprzedawcy klubowego od funkcji organizatora. Powiatowy Dom Kultury, który ma w swojej zakodzie inżynierów dość ofiarnych, powinien posiadać własny środek lokomocji, aby docierać z radą do każdej placówki. I jeszcze sprawa funduszy. W ubiegłym roku rady narodowe dysponowały 1300 tysiącami zł na kulturę, z czego 950 tysięcy zł przeznaczono na biblioteki, 350 tysięcy zł na działalność kulturalną. To chyba za mało. Wydaje mi się, że zakłady pracy, właśnie te, w których pracują dojeżdżający winni przyjąć tu z pomocą, środki swoje przeznaczając na międzyzakładowy fundusz na działalność kulturalną w powiecie.

Józef Pieprzyk

Kultura wokół Konina

prowadzą dla nich szkolenia w jednym i drugim zakresie, ale efekt z tego niewielki, gdyż doszkolone pracownice przenoszą się do zawodów lepiej płatnych, część zaś zostaje zwolnionych z powodu manka. Dodajmy, że „Ruch” dopłaca do poborów połowy kierowniczek i kierowników klubów, a gminne spółdzielnie do wszystkich ze względu na małe obroty.

Działalność klubów w dużym stopniu zależy od pracy społecznych rad klubowych. W 6 placówkach nie wykazują one żadnej aktywności. Nie ma też większego zainteresowania tą sprawą ze strony kierownictw państwowych gospodarstw rolnych, mających 5 klubów na swoim terenie. Niepokoi również znikomy udział nauczycieli w tym życiu. Na 380 członków społecznych rad działa tu tylko 23 nauczycieli.

Nie świadczy to wcale, że życie kulturalne się nie rozwija. W Ślępecinie, Kowalewku, Mikorzynie i Pątnowie dyskutuje się nad przeczytanymi książkami, oglądającymi filmami, sztukami teatralnymi, organizuje się okolicznościowe imprezy. W ciągu roku w każdej placówce odbywa się przeciętnie od 2-3 prelekcji. Mogłoby być ich znacznie więcej, ale Towarzystwo Wiedzy Powszechnej nie wywiązuje się ze swojego zadania; częściowo jest to usprawiedliwione brakiem środków

fikacji oceniają, kto na co zasłużył. Zarówno w procesie weryfikacji jak w momencie podjęcia decyzji niezbędna jest pomoc uczelni, ale bez ograniczania kompetencji samorządu. Ta kontrola wdraża kolektyw do społecznego myślenia, oddaje sprawiedliwość jednostce i podporządkowuje jej cele interesom ogółu.

WOJCIECH BURTOŹY

KATEDRY OBYWATELSKIEGO MYŚLENIA?

Dokończenie ze str. 1

jętnie, czy naruszy je gość czy gospodarz. To drobiazg, ale ilustruje

zasadę wzajemnego wychowywania się w społeczności studentkiej, bo jeden przestrzega drugiego przed fałszywym krokiem. Zbierzmy powtórnie uprawnienia samorządów w zmienionym porządku: weryfikują postawy obywatelskie studentów mierząc je stosunkiem do nauki jako głównego obowiązku, stosunkiem do pracy i własności społecznej; opierając się na wyniku wery-

scenizacją norwidowskiej „Kleopatry i Cezara”.

W „Kulturze” Gerard Labuda pisze o Kazimierzu Tymienieckim jako o historyku dziejów narodowych i powszechnych.

Autor stwierdza, że niedawno zmarły w Poznaniu wybitny uczony Kazimierz Tymieniecki wejdzie do dziejów naszej historiografii nie tylko jako historyk klasy chłopskiej społeczeństwa średniowiecznego, lecz przede wszystkim jako historyk, który odtworzył początki nowożytnego społeczeństwa polskiego.

W „Walcie Młodych” Alina Reutt i Z. Andrzejewicz publikują artykuł „Komandosi” przed sądem. „Sojusznicy nienawiści”, w którym w związku z procesem niektórych uczestników warszawskich wydarzeń marcowych przedstawiają m. in. genezę postaw takich młodych ludzi, jak: Dajczewski, Kretkowski, Lityński, Blumsztajn, Kuroń, Modzelewski, Michnik, Szlajfer, Lasota, Bogucki, Górecki, Aleksander Smolar i Antoni Zambrowski.

„Tygodnik Kulturalny” przynosi dwa ciekawe przedruki z prasy zachodniej: „Milion bezrobotnych w NRF” — raport Eberharda Nitschke wydrukowany w zachodniemieckiej „Die Welt” i artykuł Rolanda H. Berga z amerykańskiego dwutygodnika „Look” pt. „Kogo stać na to by chorować”.

LEKTOR

Przeglądamy Prasę

NAUCZYCIELE

„Każdy z nas ma swoich nauczycieli, do których powraca pamięć. Nie rozstajemy się z nimi po ukończeniu szkoły. Obecność ich towarzyszy nam nadal w życiu, choć już nie bezpośrednio, ale zachowana w kształcie naszej osobowości wyidealizowanej przez nich”.

Taka jest myśl przewodnia artykułu Janiny Jamrógiewicz na łamach „Tygodnika Demokratycznego”. Autorka pisze też o odwrotnej stronie wspomnianej więzi:

„Jest wielką tajemnicą zawodu dobrego nauczyciela pamiętać o wszystkim, co dotyczy jego uczniów. Nieraz dzieje się przyjaźnie trwające długie lata i powroty dojrzałego już człowieka do swego nauczyciela, u którego odnajduje zatarte we własnej pamięci ale utrwalone w jego — przeżyciu młodzieńczych lat, a nawet pamiętki i z pietyzmem zachowane fotografie. A przecież w ciągu kilku dziesiątków lat pracy nauczyciel-

skiej ich uczniowie tworzą niemożliwe na pozór do zapamiętania szeregi. Mimo to pamiętają.

Wynikająca z naszego ustroju funkcja społeczna i ekonomiczna szkoły nakłada na nauczycieli coraz bardziej odpowiedzialne zadania. Aby mogli im sprostać, potrzebne jest nie tylko współdziałanie szkoły i domu, ale całego społeczeństwa w wychowaniu młodzieży. W szerokim froncie wychowania pomocnikiem nauczyciela powinien być każdy z nas tam, gdzie tego zachodzi potrzeba. Jeśli mówimy o naszych nauczycielach, nie możemy zapominać, że przecież wychowują oni nasze dzieci. Wiąż szkoły z nami, z wszystkimi przejawami pracowniczego życia kraju nadaje autentyczną treść hasłu wychowania młodych obywateli”.

Idzie więc i oto, aby nie tylko z okazji dorocznego święta nauczycielskiego — pedagogom ubywało wiele trosk dnia codziennego. Właśnie po to, żeby mogli cały swój czas i wszystkie siły poświęcić młodzieży.

REWIZJONIZM

I ROZWÓJ NAUK SPOŁECZNYCH

W „Argumentach”, które dużą część swego bieżącego wydania poświęcają problemowi V Zjazdu partii, doc. dr Tadeusz M. Jaroszewski odpowiada na pytania dotyczące niektórych aktualnych zadań frontu ideologicznego. Mówi m. in. o tym, że walka z rewizjo-

nizmem nie może zahamować krytycznej refleksji, nie może zahamować rozwoju nauk społecznych.

„Rzecz jasna — mówi T. M. Jaroszewski — zawsze gdy krytykujemy rewizjonistów pojawiają się ludzie, którzy proponują dość swoistą metodę jego zwalczania: porównanie dzisiejszych wypowiedzi marksistów do litery prac klasyków marksizmu-leninizmu. Zastosowanie tego typu metody prowadziłyby musiało do uznania wszelkich form twórczego rozwoju marksizmu za rewizjonizm, a w konsekwencji do stagnacji myśli marksistowskiej i kompromitacji samej dyrektywy walki z rewizjonizmem.

Jak jednak wiadomo w tradycji ruchu robotniczego, przez rewizjonizm rozumie się nie każdą rewizję, modyfikację itp. wypowiedzi klasycznych, lecz taką, która prowadzi do odrzucenia samych rewolucyjnych założeń marksizmu, odrzucenia poglądu o historycznej misji klasy robotniczej, niezbytności zdobycia władzy przez klasę robotniczą i wykorzystania tej władzy do zasadniczej przebudowy stosunków ekonomicznych i społecznych (...)

Zresztą, same wymogi efektywności walki z rewizjonizmem zakładają muszą twórczy rozwój marksizmu (...). Leninizm dlatego skutecznie mógł przeciwdziałać różnym formom rewizji samych podstaw marksizmu, że po-

trafił twórczo zastosować marksizm do wymogów nowej epoki, odpowiedzieć trafnie na szereg nowych problemów życia społecznego i kultury”.

W tym samym wydaniu „Argumentów” Juliusz Wacławek w artykule „Milowy krok” pisze o programie socjalnym partii i związków zawodowych, dotyczącym likwidacji różnic między pracownikami umysłowymi a fizycznymi w dziedzinie urlopów pracowniczych, ujednolicenia świadczeń chorobowych, unifikacji praw pracowniczych.

„Kultura” bieżące swoje wydanie poświęca niedawno wydanej edycji „Pism wybranych” Cypriana Norwida; Juliusz W. Gomulicki publikuje artykuł „Kłopoty norwidowskie”, którego tematem są kłopoty z odczytywaniem nieczytelnych tekstów rękopiśmiennych i przy zdobywaniu rozproszonych tekstów Norwida; Jan Zygmunt Jakubowski pisze o poezji i listach Norwida; znajdujemy też obszerny wybór Myśli Norwida wraz z rysunkami poety.

Podobnie sporo materiałów związanych z Norwidem przynosi „Współczesność”.

artykuł Juliusza W. Gomulickiego „Norwid i prości ludzie”; wybór z niepublikowanych dotychczas myśli poety; rozważania Kazimierza Brauna nad in-